

Leśna obława

3 grudnia 2012

Późna jesień 1979 roku. Ludzie coraz bardziej zniechęceni i źli z powodu codziennych kłopotów. Coraz więcej podstawowych produktów można kupić tylko na kartki. Właśnie w takim, niespokojnym czasie pojawił się seryjny zabójca, którego postać do dzisiaj owiana jest prawdziwą grozą.

Tajemnicą pozostaje nawet dokładna liczba ofiar, które niespełna 50-letni Józef Pluta ma na sumieniu. Nie wiadomo na przykład, czy zabił człowieka, z którym wracał z pracy w tartaku w wielkopolskim Sierakowie. Ślad po mężczyźnie zaginął właśnie w tym dniu. Nikt więcej nie widział go w domu, ani w pracy. Po bezskutecznych poszukiwaniach mężczyznę uznano za zaginionego.

PONURA LEGENDA

Pierwszej zbrodni dokonał zimą 1973 roku. Sąsiadka w rodzinnej wsi Marianowo z przerażeniem odkryła, że mężczyzna jest sodomitą. Ten zaś, ze strachu a może i wstydu, zamordował ją z zimną krwią. Dostał 12 lat, ale za kratkami odsiedział zaledwie dwa. Sąd umieścił go na obserwacji psychiatrycznej w Międzyrzeczu. Placówka mieści się tam zresztą do dziś. Nie żyje jednak lekarz – psychiatra, który nieświadomie przyczynił się do „stworzenia” seryjnego zabójcy. Postanowił wykorzystać jego ciesielskie umiejętności przy budowie dachy pod Poznaniem.

Pluta skorzystał z okazji i uciekł. Już wówczas w jednej z gazet ukazał się komunikat dotyczący uciekiniera. Przestrzegano, że może być niebezpieczny. 20 października 1979 43-letni Henryk K., którego dom sąsiadował z dachą psychiatry z Międzyrzecza, znalazł w domu zwłoki zamordowanej żony. Zabójca zadał jej kilkanaście ciosów. Ciężko ranił też dwoje teściów ofiary oraz nieletniego syna. Jedna z tych osób zmarła

w szpitalu.

PSYCHOZA A LA PRL

– Krążące legendy wynikały z narastającej psychozy. Zbrodniarz trafił na moment, gdy gwałtownie wzrósł poziom lęku społecznego. Kartki na mięso, nocne kolejki przed sklepami. Nic nie działało jak należy. A tu jeszcze seryjny morderca, o którym każdego dnia pisały gazety. Ludzie czuli się zastraszeni i zdezorganizowani. Zagrożenie stało się wątkiem codziennych rozmów – tłumaczy socjolog dr Ryszard Cichocki.

– Dostawaliśmy tysiące fantastycznych informacji. Wszystkie sprawdzaliśmy. Gdy jedna z krewnych Pluty przyjechała do lekarza w Poznaniu, jechaliśmy razem z nią w autobusie. A z tyłu jeszcze dodatkowy „ogon” – wspomina Telesfor Jeschke, szef sekcji zabójstw w Poznaniu. W poszukiwaniach uczestniczyły tysiące funkcjonariuszy z czterech województw. Żadna inna sprawa w kraju nie miała wówczas takiego priorytetu.

Ludzie organizowali się, by pochwycić zabójcę. – Siedziałem w miejskim autobusie i co chwila sprawdzałem, czy mam przy sobie fiński nóż. Na wypadek spotkania z Plutą. Podobnie myślało wiele osób – wspomina dzisiejszy 50-latek z Poznania.

Mimo publikacji listu gończego, doszło do kolejnej wstrząsającej zbrodni. Pluta zabił swoją znajomą ze szpitala, jej dwunastoletnią córkę i starszego lokatora. – Starszy syn kobiety był wtedy w wojsku. Załamał się i rok później popełnił samobójstwo – mówi Henryk Kusiak, były śledczy z Gorzowa.

LEŚNA OBŁAWA

Pod koniec października dwóch rolników zauważyło obcego mężczyznę, przemykającego skrajem lasu w okolicach Babimostu niedaleko Zielonej Góry. Ściągnięto potężne siły ze śmigłowcem i owczarkami tropiącymi. Według oficjalnej wersji, osaczony przestępca powiesił się na drzewie. Nieoficjalnie wiadomo, że

zastrzelił go snajper, a wersję o samobójstwie sfabrykowano.

19 listopada żona napisała oświadczenie (wersja oryginalna): „Oświadczam, że nie odbiorę zwłok mojego męża i nie będę robiła żadnego pogrzebu. Dzieci moje i ja boimy się opinii publicznej”. Zgodnie z procedurą zbrodniarz został pochowany na koszt państwa. Jego żona i dwóch synów do dzisiaj mieszkają w Wielkopolsce. Pod zmienionymi nazwiskami. Dokumenty sprawy toną w kurzu prokuratorskiego archiwum.

Ale legenda przetrwała we wspomnieniach. Czy może raczej piętno jednego z ostatnich, wyjątkowo ponurych akordów kończącej się komunistycznej ery Edwarda Gierka.

Autor: Rafał Kotomski

Źródło: Niezalezna.pl